

JAN BŁAŻUKIEWICZ

ur. 1946; Strzelczyki



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Strzelczyki, ZSRR, Lublin, okres powojenny, PRL, rodzice, ojciec, Jan Błażukiewicz, matka, Maria Błażukiewicz, repatriacja, spotkanie z rodziną, nauka, szkoła podstawowa nr 10, bracia

Powrót do Polski w 1957 roku

[Rodzice] czekali [z poinformowaniem nas o wyjeździe] aż do momentu, kiedy już była decyzja pewna. Gdzieś na tydzień przed wyjazdem, kiedy zaczęli rzeczy wyprzedawać, tam gdzieś oddawać, [powiedzieli], że jedziemy do Polski. No my szok. W szkole ktoś powiedział, że my do Polski [jedziemy]: „A to ty przek!”. Wróciłem do domu, mówię: „Mamo, co to znaczy, nazywają nas przekami”. „A, nie martw się, niech sobie gadają”. Tam jest to słowo takie obraźliwe, ci Rosjanie tak tam [mówili]. Czekaliśmy w napięciu, bo to ekscytacja, my do Polski jedziemy, do babci, do dziadka. Intensywny kurs tych podstawowych słówek, tata, mama próbują nas tam ćwiczyć, no nie trafia, bo tu już przyzwyczajony „babuszka”, „dieduszka”, a tu „babcia”, „dziadzio”, i to tak jakoś miękko brzmi, więc ten język jakoś tak nie bardzo chciał się łamać, no ale podstawowe „dzień dobry”, „do widzenia”, „dziękuję”, te słowa trafiały.

Jechaliśmy do Brześcia takim ciężarowym samochodem, jakieś drobne rzeczy można było zabrać ze sobą, no i w Brześciu [wsiedliśmy] w pociąg do Terespoła, tam przeszliśmy tę kwarantannę, czy jak to się nazywa. Przyjechaliśmy tu pociągiem, pamiętam, wieczorową porą 13 września. Na dworcu w Lublinie cała rodzina nas witała, już zmrok zapadał. Ja miałem 11 lat, starszy brat miał 13, no i ten najstarszy to już 21, on już odbył tam wojsko, Rysiek w armii sowieckiej był.

Zamieszkaliśmy u dziadków, na Kalinowszczyźnie, jak jest ogród Bieruta, to dosłownie ten domek zaraz był, ale już w tej chwili nie istnieje, tam jest Towarowa, Tatarska. Dowiedzieliśmy się, że wujek jeden, Zbyszek zginął w Oświęcimiu, bo również działał w podziemiu, no i nocą gdzieś tam gestapowcy wpadli, zabrali, no i w Oświęcimiu [zginął], tylko przyszło pismo, że na atak serca zmarł, 23-letni chłopak w tamtym czasie był.

Ja do szkoły poszedłem następnego dnia, bo już wujkowie, ciotki podręczniki mi

przygotowali i zaprowadzili mnie do szkoły nr 10. Byłem tym takim jakby okazem zainteresowań, nagle Ruski, no więc wszyscy ciekawi, jak on mówi, jak on wygląda. Tak że byłem zawsze na przerwach otoczony całą grupką tych różnych ciekawskich. Bardzo ciepło, miło wspominam wychowawczynię, Marię Żwirkowską, bo jak najlepsza matka mną się opiekowała, pocieszała mnie, bo początkowo miałem przecież problemy, żeby rozumieć wszystko, z tych takich przedmiotów jak fizyka, czy matematyka, no to łatwiej, ale już gorzej było z językiem polskim, założmy, jak jakieś rozmowy, z pisaniem, no ale w domu była taka praca intensywna, tak że to o dziwo bardzo szybko złapałem, ja jak i brat. Brat zaczął od razu szkołę zawodową tutaj, poszedł do szkoły zawodowej na Sulisławicką. No i tak się toczyło to życie. Mama pracę podjęła na poczcie na podstawie tych dokumentów, które tam miała, tak że to uznano, tutaj miała tylko to świadectwo z seminarium nauczycielskiego, które kończyła, to było w Lublinie, zaraz przy katedrze takie było. No i tak zaczęliśmy życie. Ojciec, będąc w obozie, kończył kursy jakieś takie medyczne w stopniu felczera. Tak że mu o tyle tam już później łatwiej było, bo on przy tych chorych [był]. Tu zaczął pracę między innymi na Hipotecznej, zastrzyki, nie zastrzyki, robił coś w tym rodzaju. Niewiele mu dane było żyć, bo w wieku 55 lat dostał zawału, zmarł, tak że zostaliśmy znowu bez ojca, który krótki czas z nami spędził. Mama znowu sama z nami. Ale, jak to mówią, przeszliśmy chrzest bojowy, tak że dla nas trudy, ciężary, to wszystko było normalne, zahartowani byliśmy przez mamę. Cieszyła się, bo ja jakoś tak szybko asymilowałem się tutaj.

Rysiek, najstarszy, miał zawód kierowcy, więc pracował jako kierowca przy fabryce samochodów. Jakub po skończeniu zasadniczej [szkoły zawodowej] poszedł do technikum, później skończył politechnikę, będąc jeszcze studentem politechniki, otrzymał stypendium w Lubelskim Przedsiębiorstwie Energetyki Ciepłej, tak że zobowiązany był po zakończeniu wrócić. Wrócił tu po dwóch czy trzech latach, był wicedyrektorem mianowany LPEC-u, później jak zmarł dyrektor, Żwirek, zdaje się, został naczelnym dyrektorem LPEC-u. W [19]92 roku również i jego pozbawiono stanowiska dyrektora.

Data i miejsce nagrania	2013-09-30, Lublin
Rozmawiał/a	Wioletta Wejman
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"